OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

Rok I — Kraków, Piątek 31 Lipca 1931 r. — Nr. 48

Dwa nowe loty przez Atlantyk

Ameryka-Anglja w 25 godz. 15 min.

LONYDN. (A.T.E.). Nowa próba przelotu przez Atlantyk uczyniona przez dwóch lotników amerykańskich Herndona i Pangborna zakończyła się szczęśliwie.

Pomimo niepomyślnych warunków atmosferycznych a przedewszystkiem gęstej mgły lotnicy przebyli szczęśliwie Atlantyk lądując koło Cargigan w Walji (Anglja). Mieli oni jeszcze paliwa na 8 godzin ale zmuszeni byli do lądowania z powodu mgły.

Po krótkim pobycie w Anglii lotnicy wystartowali z lotniska w Croydon w kierunku Moskwy.

Lot poprzez Atlantyk (trasa lotu wynosiła 5.200 klm.) trwał 25 godzin 15 minut.

STAMBUŁ. (PAT.) Wczoraj popołudniu wylądowali w Stambule (Turcja) lotnicy Boardman i Polando, kończąc w ten sposób lot transatlantycki bez lądowania, rozpoczęty w Nowym Yorku.

Lądowanie odbyło się najzupełniej normalnie. Lotnicy przelecieli 4984 mil w ciągu 2918 minut. Lotnicy wręczyli gubernatorowi list Hoovera, adresowany do prezydenta Mustafy Kemala Paszy.

Zeppelin zawrócił z drogi do bieguna

Nie zatrzymując się w Leningradzie, wylądował w Berlina

W środę wieczorem, zupełnie niespodziewanie Zeppelin zawrócił z drogi do bieguna północnego i ruszył w kierunku powrotnym do Leningradu.

Wczoraj o godz. 5.40 rano Zeppelin przeleciał, nie zatrzymując się nad Leningradem.

Okrążywszy lotnisko sterowiec rzucił spadochron, do którego przywiązane były listy dr. Eckenera i prof. Samojłowicza, adresowane do dowódcy portu lotniczego, a zawierające wiadomość, że z powodu niepogody Zeppelin niestety zmuszony jest zaniechać lądowania i kieruje się na południe.

BERLIN. (A.T.E.) Sterowiec niemiecki „Graf Zeppelin" przybył wczoraj o godz. 6-ej min. 15 na lotnisko Tempelhof w Berlinie. Wyprawa Zeppelina do krajów podbiegunowych trwała niespełna 6 dni, z czego około 3 dni sterowiec niemiecki przebył w kole podbiegunowym.

Wyprawa Zeppelina została skrócona z powodów narazie niewiadomych.

Zamach na wodza nacjonalistów chińskich

Zamachowców rozstrzelano bez sądu

NANKIN. (PAT.) W Nanczang, będącem kwaterą główną naczelnego wodza armji nacjonalistów Czang - Kai - Szeka dokonano na niego w miejscowym parku śmiałego zamachu. Automobil wiozący Czang-Kai - Szeka został nagle obsypany strzałami przez ludzi ukrytych za drzewami. Nikt jednak nie został raniony. Zarządzona natychmiast obława nie wykryła sprawców zamachu.

W rezultacie późniejszych dochodzeń aresztowano trzech podejrzanych osobników, którzy podobno przyznali się, że otrzymali polecenie od rządu kantońskiego zamordowania Czang - Kai - Szeka.

Według niesprawdzonych wiadomości wszyscy trzej aresztowani zostali natychmiast rozstrzelani. Wydano specjalne zarządzenia dla ochrony życia prezydenta rządu nacjonalistycznego.

Groźny pożar w gmachu P. K. O. w Wilnie

4 strażaków zatrutych wyziewami płonącego alkoholu

WILNO. (P.A.T.). Wczoraj po południu o godz. 4-ej przy głównej ulicy miasta wybuchł wielki pożar w gmachu, gdzie mieści się oddział P.K.O.

Pożar ten powstał w piwnicy, należącej do wielkiego sklepu gastronomicznego Węcewicza. Ogień zauważono dopiero wówczas, kiedy zaczął on się szerzyć z niezwykłą szybkością, ogarniając częściowo położony nad piwnicą sklep. Na skutek wysokiej temperatury, jaka wytworzyła się w piwnicy, z wielkim trzaskiem pękały butelki z alkoholami.

Prawdopodobnie palące się alkohole w połączeniu z innemi materjałami zaczęły wydawać gazy trujące, wskutek których 4-ch strażaków straży pożarnej zostało zatrutych. Dwóch z nich przewieziono do szpitala, a dwóch pozostałych przywrócilo do przytomności pogotowie ratunkowe.

Straty powstałe wskutek pożaru sięgają 150.000 złotych.

Dwie katastrofy samochodowe pod Wilnem

WILNO. (PAT.) Wczoraj rano na trakcie oszmiańskim w odległości 15 klm. od Wilna miał miejsce następujący wypadek: samochód ciężarowy mieszkańca Oszmiany Lewina, zdążając z Wilna do Oszmiany z towarami, naskutek nagłego wybuchu zbiornika z benzyną stanął w płomieniach. Wszelkie usiłowania ugaszenia pożaru nie odniosły skutku. Auto z częścią towaru spłonęło doszczętnie. Straty znaczne.

Druga katastrofa nastąpiła na trakcie Batorego, gdzie zderzył się autobus, zdążający ze Święcian do Wilna, z samochodem ciężarowym, mknącym w kierunku Święcian. Obie maszyny zostały znacznie uszkodzone, przyczem szofer samochodu Roliez został ranny i odwieziony do szpitala.

Narady ministrów nad funduszem drogowym

Wczoraj w południe minister spraw wewnętrznych p. Pieracki, w zastępstwie p. premjera Prystora odbył dłuższą konferencję z ministrem robót publicznych p. Neugebauerem o funduszu drogowym.

Tylko 4 milj. zł. na bezrobotnych w sierpniu

Ustalony na posiedzeniu w dniu 29 b. m. preliminarz budżetowy Funduszu Bezrobocia na miesiąc sierpień, przewiduje na zasiłki ustawowe dla bezrobotnych robotników z kosztami ich przejazdów kwotę 3.910.100 zł.

Kwotę tę ustalono w przewidywaniu, że liczba bezrobotnych, uprawnionych do pobierania zasiłków, będzie wynosiła w sierpniu około 50.000 osób.

50 miljonów zł. muszą zaoszczędzić samorządy

Związek Miast Polskich opracowuje projekty usprawnienia gospodarki finansowej miast. Według obliczeń związku, w ciągu nadchodzącego roku budżetowego poczynione muszą być w budżetach miejskich oszczędności sięgające 50 miljonów zł. dla utrzymania równowagi budżetowej i normalnego funkcjonowania gospodarki miejskiej.

Praca nad budową linji kolejowej Śląsk-Gdynia

Francusko - polskie Towarzystwo Kolejowe budowy kolei Herby Nowe — Gdynia przeznaczyło sumę około 60 milj. zł. z wpływów uzyskanych z pożyczki na roboty jeszcze w bieżącym sezonie budowlanym. Roboty będą prowadzone aż do pierwszych mrozów, a niektóre z nich nawet i w okresie zimowym.

Nauczyciele przeciwko redukcjom

Zw. Nauczycieli Szkół Powszechnych opracował memorjał do Min. Oświaty występujący przeciwko zapowiadanym redukcjom nauczycieli w Małopolsce i województwach wschodnich.

W memorjale wskazuja nauczyciele, że wobec ciągłego przyrostu liczby dzieci podlegających powszechnemu obowiązkowi szkolnemu, zamiana szkół 7-oddziałowych na 4-oddziałowe jest niemożliwa.

Likwidacja łódzkiego Banku Handlowego

Wydział handlowy łódzkiego Sądu Okręgowego zakończył już sprawdzanie wierzytelności upadłego Banku Handlowego w Łodzi. Obecnie syndycy upadłości przystąpią do czynności likwidacyjnych.

GIEŁDA

Obroty większe, tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara niższy. Dolar 9.04.

SKRÓTY

Strajk w przemyśle tekstylnym w okręgu Roubaix (Francja) został całkowicie zakończony. Reszta robotników strajkujących przystąpiła do pracy.

—:o:—

Wydany wczoraj w południe biuletyn o stanie zdrowia Lloyda George'a, który onegdaj poddał się ciężkiej operacji nerek stwierdza, że chory spędził noc spokojnie i że stan jest w dalszym ciągu zadawalający.

—:o:—

Z Moskwy donoszą, iż stan zdrowia Maksyma Gorkiego pogorszył się tak dalece, iż zmuszony był on wyjechać na kurację do sanatorjum na Kaukazie. Po ukończeniu kuracji na Kaukazie Gorkij wraca do Włoch.

Bank Anglji ratuje się przed ucieczką złota

LONDYN. (A.T.E.) Bank Anglji podwyższył wczoraj stopę dyskontową z 3,5 na 4,5 proc. Zarządzenie to tłómaczą w kołach finansowych Londynu jako środek zapobiegawczy przeciwko odpływowi złota z Anglji do Francji. Nie bez znaczenia dla podwyżki stopy dyskontowej był fakt przerwania rokowań angielsko - francuskich o pożyczkę dla Banku Anglji.

Zderzenie parowców

Utonęło 16 pasażerów

RYGA. (A.T.E.) Wpobliżu Kronsztadtu parowiec sowiecki, który wiózł trupę aktorów, zderzył się z parowcem niemieckim. Wskutek zderzenia 16 pasażerów okrętu sowieckiego wpadło do morza. Znana artystka sowiecka Wasyljewa i jeden marynarz utonęli. 8 osób odniosło ciężkie rany.

Trzęsienie ziemi w Chili

LONDYN. (A.T.E.). Donoszą z Santjago de Chili, że wczoraj przed południem odczuto tam gwałtowne trzęsienie ziemi, które spowodowało poważne straty. Ludność ogarnięta paniką uciekała ze swych domów. Według dotychczasowych wiadomości ofiar w ludziach nie zanotowano.

18 ofiar porażenia słonecznego

LONDYN. (A.T.E.). Donoszą z Nowego Jorku, że w stanach Kentucky i Wisconsin panują niebywałe upały, które dochodzą do 50 st. C. Liczba osób zmarłych z powodu porażenia słonecznego wynosi 18 osób. W stanach północnej i południowej Dakoty, Nebrasca, Jowa i Michigan szarańcza wyrządziła dotkliwe szkody. W stanach Montana i Idaho miały miejsce pożary wielkich przestrzeni leśnych spowodowane upałami.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemniczy włamywacz

Nie zrobił wstydu swemu nauczycielowi — dodał ze śmiechem — i zalał wam „hintom" sadła za skórę. Ale powracając do rzeczy, o ile mi wiadomo Zenon, którego „ferajna" nazywała „hrabią" był bowiem zawsze elegancko ubrany i obracał się, jak mi wiadomo tylko w eleganckich lokalach, „pracował zawsze sam i nie miał wspólnika.

— Czy Rz. nie miał kochanki? — zapytałem.

— Owszem, miał, nawet bardzo ładną dziewczynę. Widziałem go z nią parę razy i chłopaki mi mówili, że to jakaś dziewczyna z porządnego domu.

— Czy nie wie pan, panie Kozłowski, jak się nazywa była kochanka zabitego i gdzie ją można znaleźć? — pytałem dalej.

— Nie widziałem jej prawie rok i słyszałem, że z nim pół roku temu zerwała i uciekła od niego. Wiem tylko, że na imię jej było Lodzia, ale jak się nazywa nie wiem. Ale niech pan poczeka, siedzi tam dwóch z „ferajny", może od nich dowiem się cośkolwiek.

Mówiąc to, wstał od stołu, i podszedł do dwóch osobników, siedzących przy jednym ze stolików. Rozmowa między nimi trwała kilka minut, wreszcie Kozłowski wrócił do mnie.

— Nazwiska jej nikt nie zna, ale podobno ma „pacykę" (fotografję) „na górze" (w urzędzie śledczym) i zrobione palce, bo Zenon opowiadał, że ją kiedyś w kawiarni zatrzymali, kiedy czekała na niego i trzymali ją dwa dni, ale nie mieli na nią żadnych dowodów i musieli puścić. Zenon był wtedy „na wystawie" (ukrywał się) a ona go nie „pucowała" (nie zdradziła).

— To już jest cośkolwiek. Jeżeli pan by się jeszcze mógł dowiedzieć, kiedy ona mniej więcej była zatrzymana, i jak wygląda, byłbym panu bardzo wdzięczny.

Kozłowski zawahał się.

— Nie chciałbym, żeby dziewczyna miała jakieś nieprzyjemności. Może pozbywszy się Zenona weszła na dobrą drogę, to szkoda dziewczyny.

— Zapewniam pana, panie Kozłowski, że nie mam zamiaru robić dziewczynie najmniejszej przykrości i chcę się od niej tylko dowiedzieć, o ile ją oczywiście odnajdę, czy nie mogłaby mi udzielić wskazówek, mogących przyczynić się do ujęcia mordercy.

— O ile tak, to postaram się dowiedzieć, ale mam pańskie słowo, że dziewczynie nic się nie stanie.

— Oczywiście daję panu słowo, — odpowiedziałem.

Kozłowski powrócił do sąsiedniego stolika. Obserwując ich, zauważyłem, że dłuższy czas zastanawiają się i namyślają, wreszcie Kozłowski znów powrócił.

— Lodzia zatrzymana była w pierwszych dniach czerwca zeszłego roku w cukierni Słupskiego na Marszałkowskiej. Jest ona bardzo przystojna szatynka wyżej średniego wzrostu, lat około dwudziestu trzech. To jest wszystko, co moge panu powiedzieć.

Podziękowawszy Kozłowskiemu, pożegnałem go i pojechałem do biura.

Natychmiast po przybyciu udałem się do wydziału rozpoznawczo - rejestracyjnego, gdzie rozpocząłem mozolne poszukiwania. Po upływie przeszło dwugodzinnych poszukiwań odnalazłem Leokadję Nowicką, lat 24, która 6 czerwca zatrzymana została do sprawdzenia i po dwóch dniach zwolniona została. Znalazły się też jej odbitki palców oraz fotografja. Sądząc z podanego mi rysopisu, była ona identyczna z poszukiwaną przeze mnie. Natychmiast przesłałem znalezione odbitki palców do wydziału daktyloskopijnego, celem porównania z odbitkami, odnalezionemi na miejscu zbrodni.

Już po upływie godziny miałem wiadomość, że odbitki palców są identyczne, lecz nie trudno zrozumieć moje zdziwienie, kiedy podano mi jako miejsce jej zamieszkania, adres państwa S., gdzie znaleziono zabitego włamywacza.

Dalszy ciąg nastąpi.

EDWARD BOLESTA.

Upiory sowieckiego raju

Typy czekistów. — Sajenko.—Potwór w ludzkiem ciele

Sajenko był prezesem Czerezwyczajki w Charkowie. Potwór w ludzkiem ciele, jakiego nie znają kroniki kryminalne świata. Nie znała go również Rosja do czasu rewolucji bolszewickiej.

Sajenko przez swą „karjerą czekisty" był kotlarzem. Pracował w warsztatach kolejowych. Na początku rewolucji został powołany na stanowisko przewodniczącego Czerezwyczajki w Charkowie.

Nikt nie potrafił tak teroryzować ludności, jak to czynił Sajenko. W kotlarzu obudziła się bestja krwiożercza.

Na życie tego potwora czyniono kilka zamachów. Strzelano doń z rewolwerów, pojedyńczo i grupami, rzucano bomby pod pojazdy, któremi się posługiwał — wszystko nadaremnie. Sajenko zawsze wychodził cało z opresji.

Jako przewodniczący Czerezwyczajki był jednocześnie komendantem miasta, panem życia i śmierci jego mieszkańców. Codziennie, przejeżdżając powozem samotnie przez miasto, nagle zatrzymywał powóz, wołał do siebie przechodnia, który Bóg wie, czem zwrócił na siebie jego uwagę i bez żadnego objaśnienia, wskazując na miejsce obok siebie, wydawał rozkaz: „Sadis". (siadaj). Struchlały obywatel bez słowa protestu siadał i był przewożony do jednego z pobliskich więzień, gdzie nawet nie pytając się o nazwisko, Sajenko go aresztował, a sam przystępował do inspekcji więzienia.

Była to osobliwa inspekcja. Na wieść o tem, że Sajenko znajduje się w budynku więźniowie chowali się pod „nary" (ruchoma podłoga, służąca do sypiania), a to dlatego, że pierwszy więzień, który wpadł w oko Sajence, był natychmiast rozstrzeliwany. Chowano się więc, by nie paść ofiarą pierwszego spojrzenia.

Sajenko wchodził na korytarz więzienny w asyście kilkunastu żołnierzy. Klucznik otwierał cele, Sajenko wchodził do pozornie pustej celi z widocznem zadowoleniem, że budzi taki paniczny strach. Gdy dochodził do przeciwległej ściany, więźniowie raptownie wyskakiwali z pod nar, ustawiając się w dwa szeregi. Wówczas Sajenko, z rewolwerem w ręku spokojnym, miarowym krokiem, jak generał na paradzie, przechodził środkiem dwuszeregu, pożerając oczami każdego z więźniów. Raptownie zatrzymywał się i wskazując palcem na jednego, wołał: „Toczka — wyletaj!" (Kropka! — Wychodź!) Więzień w ten sposób wyróżniony, wiedział, co go czeka: śmierć. Skazaniec opuszczał celę. Na korytarzu chwytali go w swoje szpony oprawcy. Zrezygnowany liczył minuty, które go dzielą od śmierci. Rozebranego do naga wyprowadzano go poza obręb budynku więziennego nad olbrzymią jamę, gdzie mu pakowano kulę w tył głowy. W śmiertelnym skurczu straceniec wpadał do jamy. Za nim drugi, trzeci, dziesiąty.

Za każdą inspekcję Sajenki płaciło swem życiem 20 do 30 więźniów. Jamy ze zwłokami nie zasypywano, lecz polewano wapnem.

Czem się powodował Sajenko, wybierając kandydatów na rozstrzelanie. To już jego tajemnica. Więźniowie zauważyli, że wybierał ludzi o inteligentnym wyrazie twarzy, uczesanych lub wogóle o przyzwoitym wyglądzie.

Ukoronowaniem bestjalskich wyczynów Sajenki było wymordowanie wszystkich więźniów, gdy Denikin miał zająć Charków. Z ogólnej rzezi cudem ocaliły się 4 osoby. W uznaniu jego zasług władze sowieckie obdarzyły go orderem „Czerwonego Sztandaru".

Jak zakończył Sajenko? Taki finał jest tylko do pomyślenia w Rosji. Gdy popadł w niełaskę u swych przełożonych, usunął się z widowni życia partyjnego i zaczął... handlować na rynkach Charkowa starą odzieżą. Dobroduszny lud rosyjski przebaczył mu wszystko i pozwala mu spokojnie zarabiać na życie.

Zabił swego szwagra

bo nie dopuścił go do pracy

Jan Meljon nie miał opinji człowieka spokojnego i rozsądnego. Wprost przeciwnie. Jeśli dodać do tego, że Meljon lubiał w towarzystwie kamratów-murarzy jak i samotnie zaglądać do kieliszka, to nic dziwnego, iż awanturniczy charakter połączony ze złemi skłonnościami mogły go popchnąć do zbrodni.

Działo się to w końcu lutego roku ubiegłego. Szwagier Meljona, Stefan Wyrzykowski, również z zawodu murarz, otrzymał robotę w mieszkaniu niejakiego Rosenberga przy ul. Muranowskiej 10. Dowiedziawszy się o tem Meljon, który stale współpracował z Wyrzykowskim, przyszedł doń pod wskazanym adresem i począł żalić się, że jest bez pracy i pozbawiony środków do życia.

Wyrzykowski nie odmówiłby przyjęcia Mejlona do pracy, ale wobec tego, że miewał z nim nie jednokrotnie spory, oświadczył, iż robotę sam wykona.

Usłyszawszy to Meljon dziwnie jakoś popatrzył na szwagra, poczem nie odpowiedziawszy, wyszedł. Wrócił po upływie 20 minut...

Poraz wtóry zapytał Wyrzykowskiego czy zamierza dopuścić go do pracy, a gdy padła odpowiedź odmowna, w rękach jego błysnął nóż. Trwało zaledwie kilka sekund, a wystarczyło to, by nóż z dziką jakąś siłą wbił w piersi Wyrzykowskiego. Murarz padł, a wkrótce potem wyzionął ducha.

Meljona zatrzymano i zkolei stanął przed sądem. Do winy przyznał się, mając na swe usprawiedliwienie, iż w krytycznym momencie był pijany. Zbrodniarza skazano na 6 lat ciężkiego więzienia.

Jak wygrać na loterji?

Smutna historja o wesołym „malarzu"

Każdy ma swoje przyzwyczajenia, wady i t. d., które dla jednych są zrozumiałe, dla innych zaś stanowią okazję do ciągłych morałów. Niesłychane bogactwo przyzwyczajeń posiadał pewien kupiec Josek A-m, które zaprowadziły go w rezultacie na ławę oskarżonych.

Jeszcze jako mały chłopiec, gdy nie myślał, że zostanie kupcem branży leśnej, lubił malować i rysować. Gdziekolwiek był, w pokoju, kuchni, czy innej ubikacji, wyciągał z kusych spodenek nadłamany ołówek i kreślił cudaczne potwory.

Razu pewnego, ojciec Joska, dumny z talentu syna, polecił mu narysować dwugarbnego wielbłąda. Spryciarz chwilę zastanawiał się, poczem narysował wielbląda, na którym siedziała krótka i wstrętnie gruba... kobieta! Miało to uosabiać dwugarbnego wielbłąda!

Od tego czasu upłynęło wiele lat. Z małego Joska wyrósł poważny „reb" Joseł, kupiec branży leśnej. Interesy szły na wesoło, to znaczy, że kupiec uśmiechał się, gdy czasem zjawił się klijent. Nadszedł kryzys i to w poważnych rozmiarach. Cóż robić?

Kupiec zafundował sobie los loterji i oczekiwał z biciem serca na ciągnienie. Wreszcie nadszedł ten dzień i wówczas Josek stwierdził, że na numer jego... nie padła wygrana. W tym momencie przypomniał sobie, że przecież umie malować. Szybko wyjął los przemalował jedną z cyfr i wtedy oczom jego ukazała się liczba, na którą padła większa wygrana.

Pewny siebie udał się do kolektury, ale tu snać siedzieli lepsi malarze, gdyż poznali się na fałszerskiej robocie.

Biedny Josek, po pewnym czasie ze smutkiem wysłuchał wyroku, na zasadzie którego postanowiono go pozbawić wolności na przeciąg 4-ch miesiecy.

Zwyrodniały ojciec uwiódł własną córkę

15-letnia Luiza Loffredo, mimo młodocianego wieku, miała już narzeczonego. Alwaro Delvivo lotnik, kochał do szaleństwa czarnooką Włoszkę i młodzi ludzie uważani byli w mieście Ravennie za najszczęśliwszą parę.

Ojciec Luizy niezbyt przychylnym wzrokiem patrzał na narzeczonego córki i odkładał z dnia na dzień termin ślubu. Alvaro nie zrażał się jednak niechęcią przyszłego teścia, posiadał wzajemność Luizy, to samo było szczęściem wystarczającem.

Ale Luiza zaczęła się zmieniać. Pełna, tęga, zdrowa dziewczyna, mizerniała z dnia na dzień, zapadała w stan dziwnej zadumy i przygnębienia. Piękne czarne błyszczące oczy Luizy stawały się wtedy mętne i nieprzytomne i bardzo często nabiegały łzami.

Alvaro przerażony zastraszającą zmianą, jaka zaszła w narzeczonej w czasie jego nieobecności, zwrócił się do starego Umberta Loffreda i zapytał, co stało się Luizie? Dziewczyna sprawia wrażenie nieszczęśliwej, przeżywa widocznie jakąś tragedję, z której nie chce, czy nie może się zwierzyć. Ojciec Loffredo chłodno zbył lotnika.

„Może żałuje danego ci słowa i nie chce zostać twoją żoną..."

Tego dnia jeszcze Alvaro rozmówił się z narzeczoną.

„Ależ doprawdy kocham cię", zapewniała Luiza,

„Jeżeli mnie kochasz, powiesz, co ci dolega."

W odpowiedzi Luiza spojrzała i wybuchnęła spazmatycznym płaczem.

Przez kilka miesięcy napróżno starał się Alvaro wpłynąć na ukochaną. Nie można było ani jej rozweselić, ani przekonać, że powinna zwierzyć się ze swym smutkiem. Wkońcu zgnębiony Alwaro oświadczył surowo: „Może to prawda, co mówił twój ojciec, że mnie nie chcesz, bądź szczerą, a usunę się..."

Miłość zaczynała stopniowo w sercu lotnika wygasać, on kochał żywą, wesołą Luizę, a narzeczona jego stała się melancholijna i smutna. Coraz rzadziej Alwaro odwiedzał Luizę,, coraz bardziej interesował się innemi dziewczętami.

Pewnego dnia ojciec Loffredo sam zwrócił się do Alwara: „Musisz się z Luizą ożenić, już czas, dziewczyna jest w ciąży."

Wzburzony Alwaro nie panując nad sobą rzucił się na Luizę. Dusząc narzeczoną za gardło krzyczał: „Powiedz, kto to zrobił, powiedz!"

W czarnych oczach dziewczyny malowała się cała potworna tragedja: „To ojciec"...

Lotnik Alwaro Delvivo wymierzył zwyrodnialcowi sprawiedliwość i jednym strzałem w skroń, położył Loffreda trupem.

Delvivo znalazł się w więzieniu. Oczekuje na proces. Do narzeczonej wysłał wzruszający list:

„Zaopiekuję się tobą i twojem dzieckiem. Bedę się starał kochać cię, jak dawniej. Wybacz, że zabiłem twego ojca, stałem się przestępcą, ale on był większym zbrodniarzem. Nie odwiedzaj mnie teraz, bo zbyt cierpię."

Prośba zwierząt

Koń rozwozi ciężary,
pies chociaż stary
lecz pilnuje domu.
— Nikomu
jednak nie przyjdzie do gło[wy],
że nawet połowy
długu im nie spłaca.
Przeciwnie: skraca
tym zwierzętom życie
przez nadużycie
swej ludzkiej siły.
— Prosiły
więc mnie zwierzęta,
bym napisał, że „ludzie-zwierzęta"
swem postępowaniem
t. j. znęcaniem
się nad zwierzętami,
winni być okładani wielkiemi karami.

Servus

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

— Daj spokój z tem głupiem gadaniem! — ofuknął książę szorstko Teresę. — Nie po to tu przyszedłem, aby słuchać twych poglądów, lecz, aby się dowiedzieć o jego nazwisko. Powiedz mi natychmiast, bo...

— ... bo co? Czy to groźba? — zapytała stanowczo.

— To prośba — odrzekł książę, opanowawszy się natychmiast.

Siadł na kanapie u jej nóg i, zmieniając ton, odezwał się:

— Posłuchaj mnie spokojnie. Kochałem cię serdecznie, a i tobie zawdzięczam bardzo wiele. Rozumiem doskonale twój żal do mnie. Postąpiłem z tobą bardzo brzydko, ale wiesz, jak miłość ludzi otumania, oślepia, a takich jak ja, zwłaszcza, czyni zdolnymi do wszystkiego, do najgorszych okrucieństw, niemal do szału. W imię naszej minionej miłości, której przecież zawdzięczamy wiele przemiłych wspomnień, wyrządź mi tę jedną przysługę. Powiedz mi jego nazwisko. Tem jedynem zdołasz uchronić mnie od szaleństw, których potem sam żałowałbym strasznie. Bo muszę ci powiedzieć, że teraz gotów jestem na coś takiego, że... że nawet mówić o tem mi wstyd...

— Przypuśćmy, że uczynię zadość twej prośbie, cóż wtedy zyskasz, co uczynisz?

— Przynajmniej będę wiedział, czego się mam bać, jak unikać niebezpieczeństwa, ochronić od niego mój dom. Będę mógł nie dopuszczać do ponownego ich stykania się... za mojego życia przynajmniej...

— Nic ponadto?

— Być może..

Hrabina Radłowska wzruszyła ramionami. Jakiś dziwny wyraz pogardliwej litości zarysował się na jej obliczu. Rzekła:

— Więc dobrze. Uczynię zadość twej prośbie. Otóż ten młodzieniec, którego tak gorąco pragniesz poznać, nazywa się Jan Gierlicz. Jest to jeden z najsympatyczniejszych młodzieńców, jakich znałam kiedykolwiek. Dumny, szlachetny, wyniosły, prosty, uczciwy, uparty Litwin, wywierający jak najlepsze wrażenie, zwłaszcza w porównaniu z naszą warszawską „złotą młodzieżą", tymi gogusiami, matołkami, przy których aż na mdłości mi się zbiera. Jest zubożałym szlachcicem. Nie mogąc wyżywić się w swoim zaścianku, przybył do Warszawy. Na prośbę Kundewicza, jego krewniaka, wystarałam mu się o posadę i z litości oddałam mu jeden z pokoików w mojej oficynie. To właśnie stało się przyczyną nieszczęścia, którego nie mogłam przewidzieć. Pokój jego wychodzi na park Eleńskich. Resztę chyba zrozumiesz...

— Więc jego nazwisko brzmi Jan Gierlicz?

— Tak jest.

— No... to dobrze — odparł książę i wstał.

— Dokąd chcesz iść? — zapytała go hrabina.

— Nie wiem jeszcze... Zaczerpnąć trochę świeżego powietrza... Namyśleć się...

— Powiedz prawdę. Pójdziesz do tego chłopca?

— Może...

— Wyzwać go?

Książę potrząsnął głową:

— To nie... Może raczej, aby mu umożliwić wyjazd zagranicę, zdobyć ten majątek, do którego tak uparcie dąży...

— Rozumiem cię. Czytam w twej duszy, jak w otwartej książce. Chcesz, aby tam zginął, a w każdym razie zniknął stąd raz na zawsze, abyś mógł tem łatwiej żonie przebaczyć...

Ks. Górycki zagryzł wargi, opuścił oczy i uparcie wpatrywał się w dywan.

Hrabinę to wszystko doprowadziło do wściekłości. Z trudem panując nad sobą, krzyknęła:

—A więc... ciesz się!... To, coś chciał zrobić, już uczyniłam przed tobą. Uprzedziłam cię i powinieneś mi być za to wdzięczny, bo to bardzo honorowy chłopiec i nie przyjąłby ani grosza od człowieka, który mu wydarł jego ukochaną. Natomiast przyjął pieniądze ode mnie... W postaci pożyczki, oczywiście...

Książę rzeczywiście miał minę uradowaną. Hrabina zaś mówiła dalej:

— Możesz śmiało teraz iść do niego. Już go tu nie zastaniesz. Nawet śladu już po nim niema. Gdy pociąg wiózł cię, uszczęśliwionego, wraz z młodą małżonką do Gorycz, jego wiózł inny, w inną stronę, hen, za morza... Dokąd się udał, nie wiem dokładnie. Oto ostatni list, który mi napisał...

Wyjęła z szuflady list i przeczytała go:

„Wyjeżdżam zrozpaczony, lecz zarazem pełen dzikiej energji.

Nie wiem, kiedy wrócę i czy wrócę wogóle. Jedno jest pewne, że albo mnie Pani znów ujrzy bogatego, albo wcale.

Zachowam dla Pani dozgonną wdzięczność za szlachetność Pani i zaufanie, jakiem mnie Pani obdarzyć raczyła.

Dobroć Pani zachowam na wieki we wdzięcznej pamięci.

Raz jeszcze dziękuję z głębi serca.

Jan Gierlicz."

Książę sam jeszcze rzucił okiem na ten list, po czem rzekł:

— No... dobrze...

Teraz dopiero zrozumiał, dlaczego hrabina powiedziała mu nazwisko kochanka Marysi. Bo wiedziała, że już książę nie zdoła go dosięgnąć.

Ks. Górycki odetchnął z ulgą.

Miał przynajmniej pewność, że narazie nic mu więcej ze strony tamtego nie grozi.

Jeszcze raz wszakże wpił oczy w Teresę i zapytał ją:

— Czy aby nie oszukujesz mnie?

— Jak możesz coś podobnego przypuszczać? Czy w liście ci kłamałam? Przecież okazało się, że mówię prawdę. Wyrwałam tę prawdę temu nieszczęśnikowi, przypierając go do muru. Skorzystałam z jego słabości, spowodowanej bezgraniczną rozpaczą i ponętną nadzieją na otrzymanie pieniędzy. Mimowoli się wygadał. Skorzystałam z tego skwapliwie, aby ci odpłacić pięknem za nadobne. Unieszczęśliwiłeś mnie, postanowiłam zatruć ci i twoje szczęście. Więc i teraz mówię prawdę.

— Rzeczywiście — odparł ironicznie książę, — oddałaś mi straszliwą przysługę. A jednak nie wiem, czy ci za to dziękować, czy cię znienawidzieć. W nieświadomości tego, co się stało, żyłbym sobie spokojnie. Teraz... sam nie wiem, jak postąpić. Kto mi wskaże, co robić? Kto?

— Kto? — powtórzyła hrabina z jasnym błyskiem w oczach.

— Tak, kto?

— Ja... jeśli zechcesz...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Magdalenie Lind.

Tak!

P. Zosi R. z Marszałkowskiej.

Ulegając błagalnej prośbie Pani, drukujemy obszernie opisane z wielkiem uczuciem dramatyczne koleje Pani przeżyć miłosnych. Oto one: „Poznałam pewnego Stasia, którego pokochałam całem sercem. Mój Stasieńko zapewniał mnie, że mnie jedną kocha. Było to dwa lata temu. Nasze życie układało się jak najlepiej, aż naraz matka jego dowiedziała się, że on ma wobec mnie daleko idące zamiary i zaczęła mnie maltretować w najgorszy sposób, robiąc mi awantury na każdym kroku. Skończyło się na tem, że mój ukochany zerwał ze mną .Nie przychodził do mnie już trzy miesiące. Kochany Panie Redaktorze, nie wyobraża sobie Pan, co się ze mną działo. Wypłakałam morze łez. Byłam bliska samobójstwa, od którego uratowano mnie w ostatniej chwili. Na wieść o tem mój ukochany wrócił, błagał mnie o przebaczenie. Przebaczyłam mu, bo go kochałam, Panie Redaktorze i kocham go nadal, jego pierwszego i ostatniego. I tak żyję z tym moim narzeczonym już od dwóch lat. Aż tu nagle poczułam, że mam zostać matką. Mój ukochany za nic nie chciał do tego dopuścić. Musiałam więc temu zapobiec, chociaż o mało życiem tego nie przypłaciłam. Cierpiałam okropnie, ale serdeczne współczucie mojego ukochanego łagodziło mi bóle. Przysięgał mi, że żadna inna kobieta do niego nie należy i należeć nie będzie. Zaklęcia miłosne przeplatały nasze pocałunki płomienne. Ach, nie zapomnę nigdy tych nocy, które razem z nim spędziłam! Niestety, dziś już rozwiały się moje marzenia o pięknej przyszłości. Któregoś dnia mój ukochany przyszedł do mnie nieco smutniejszy, niż zwykle. Na moje pytanie, czy może jest chory lub może miał jakąś nieprzyjemność, odpowiedział nagle ni stąd ni zowąd, że mnie nie kocha. Panie Redaktorze, wolałabym, żeby mi nóż wbił w serce, niż rzekł takie słowa... Byłam bliska obłędu. Rozpacz moja nie ma granic, pomimo, że mój ukochany nadal przychodzi do mnie, zapewnia mnie, że mnie nie pozostawi samej, że poczuwa się wobec mnie do wielu obowiązków i że, być może, jeszcze mnie znów pokocha. Panie Redaktorze, dla czegóż on przez dwa lata mówił, że mnie tylko jedną kocha, że tylko ze mną może być szczęśliwy, aż tu naraz taka odmiana? Może to dlatego, że jestem biedna, a jego matka chce, żeby się ożenił z bogatą panienką? Nie wiem, co mam dalej robić. Chyba już skończę z tem mojem marnem życiem, bo kocham, kocham go do szaleństwa i bez niego sobie życia nie wyobrażam. Panie Redaktorze, na jedną chwilę nie mogę nawet o tem myśleć, aby z nim się rozstać, a inna została w jego objęciach. Uczucie, jakie dla niego żywię, to jakieś aż uwielbienie bez granic. Ale cóż mogę złożyć u jego stóp, oprócz tej mojej miłości, aby mnie nie odtrącił od siebie? Boże miłosierny, czy już dla mnie doprawdy niema ratunku? Nie zawahałabym się skończyć ze sobą ani chwili, gdyby nie to, że za mój grzech dwie dusze cierpiałyby, bo za kilka miesięcy znów mam zostać matką i tym razem zostanę napewno. Bardzo się nawet z tego cieszę, bo będę w przyszłości miała jego portret i choć mnie mój ukochany rzuci, pozostanie mi to maleństwo na wieczną o nim pamiątkę, pomimo, że mój ukochany słyszeć o tem nie chce, a o ślubie wogóle niema mowy. Mówi, że on jeszcze ma czas, że patrzy na życie zbyt trzeźwo, a przecież jest na posadzie i dobrze zarabia, więc nie wiem, czemu zwleka. W ostatniej mojej rozpaczy zwracam się do Ciebie, kochany Panie Redaktorze, byś zechciał do mojego Stasieńka przemówić tak, jak tylko Ty to potrafisz. Mój ukochany jest jak i ja, i jak, zresztą, chyba już cała Polska, gorącym zwolennikiem najmilszej gazety „Ostatnie Wiadomości", z pewnością więc przeczyta moją spowiedź i może wreszcie serce jego zmięknie".

Spełnię Pani prośbę, Panno Zosieńko, ale przedtem muszę Pani jeszcze powiedzieć, że czynię to bez przekonania. Dlatego, że ów Stasieńko powiedział Pani prawdę tylko jeden raz w życiu, mianowicie, wtedy, gdy oświadczył, że Pani nie kocha. Domyśliłem się odrazu, gdy Pani pisała, że narażał Panią na taką okrutną operację, zakazaną przez prawo i religję i w dodatku strasznie niebezpieczną. Popchnął więc Panią do trzech nieszczęść: do grzechu, do przestępstwa i do śmiertelnego niebezpieczeństwa, nie mówiąc już o tem, że skazał na nieludzkie cierpienia, towarzyszące tej operacji. Tak [illegible] postępuje mężczyzna, który [illegible]a. Dowodem miłości n[illegible] zaklęcia miłosne, ani płomienne pocałunki, ani namiętne uściski. Dowód miłości daje ten, kto ukochaną chroni od złego i unika jej krzywdy. Ukochany Pani postąpił wręcz odwrotnie, a wreszcie przyznał się szczerze do tego, że Pani nie kocha. A jak nie kocha, to już przepadło! I ja na Pani miejscu wcalebym nie chciał korzystać z takiej miłości wybłaganej, wymuszonej, a więc z pewnością już bezwartościowej. Jestem przekonany, że nie będzie Pani z nim szczęśliwa i radziłbym Pani zdobyć się na wysiłek zapomnienia o owym Stasieńku raz na zawsze. Na tem powinienem skończyć, ale na Pani prośbę podejmę ostatnią próbę.

A więc, Panie Stasieńku, proszę mnie posłuchać. Sądząc z listu p. Zosi, kocha Pana rzeczywiście tak, jak tylko kochać może niewiasta. Co do szczerości i trwałości jej uczucia nie może być najmniejszej wątpliwości. Miłość tak płomienna, tak bezgraniczna, pełna poświęceń i oddania jest w dzisiejszych czasach wydarzeniem coraz rzadszem. Może Panu opromienić całe życie zorzą świetlanego szczęścia. O ile więc Pan mógłby wzniecić w swem sercu iskierkę wzajemności ku p. Zosi, niech Pan do niej powróci i połączy z nią swoje losy życiowe. Trzeba umieć ocenić takie szczere przywiązanie kobiety kochającej Pana rzeczywiście każdem drgnieniem, każdym atomem swej istoty. Zdaje mi się, że to szczęście się do Pana uśmiecha. Niech Pan je schwyci, bo inaczej może Pan tego będzie potem żałował całe życie.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 31 lipca.

Burza w atmosferze, niepokój na ziemi. Gorączka wskutek niepewności w interesach. Staraj się zachować zimną krew. Nie zaczynaj nowych przedsięwzięć.

Mimoto, czarny kolor jest dziś szczęśliwy, jakoteż kobiety o ciemnej cerze. Wstrzymaj się z pisaniem listów zagranicę. Nie wyjeżdżaj za miasto i nie umawiaj się na schadzki. Szukaj ulgi w muzyce.

Imieniny:

Św. Ignacego.

Teatry i kina

Teatry:

Teatr Miejski: „Wiktorja i jej huzar" operetka

Teatr Bagatela: „Romantyczna noc" komedja występ Z. Batyckiej, Miss Polonji

Kina:

Apollo: „Spór o sierżanta Griszę."
Corso: „Owoc zakazany" (Cjankali).
Dom Żołnierza: „Ofiara kabaretu".
Promień: „Wesoły wdowiec" (H. Liedtke).
Światowid: „Pokusa" (Greta Garbo).
Świt: „Lotnik".
Sztuka: „Pod dachami Paryża".
Uciecha: „Biedny Gigolo" (Marie Saxen.
Wanda: „W małej kawiarence" (J. Catelain).
Warszawa: „Charlie Chaplin po ślubie" oraz „patrol" (Harry Carrey).

Tablica pamiątkowa ku czci twórcy esperanta.

W niedzielę, dnia 2 sierpnia b. r. o godzinie 10-ej rano odbędzie się uroczyste odsłonięcie tablicy, poświęconej pamięci twórcy języka esperanto d-ra Ludwika Zamenhofa u wylotu ulicy tejże nazwy (dawniej ul. Niecała).

Dyżury aptek:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Straoom 6, Karmelicka 9, i w Podgórzu Kalwaryjska 27.

Dolar w Krakowie.

Dolar gotówkowy **9'05 — 9'10.**

Telefony do prezydjum miasta.

Prezydent m. Władysław Belina Prażmowski Nr. tel. 112-64, Wiceprez. m. dr. Kazimierz Duch Nr. tel. 131-35, Wiceprez. m. dr. Stanisław Klimecki tel. Nr. 131-37, Wiceprez. m. Witold Ostrowski 132-02, Wiceprez. m. dr. Ignacy Landau tel. Nt. 131-36, Naczelnik wydz. prezydjalnego st. radca mgtu Stanisław Herget tel Nr. 138-88, sekr. prez. miasta Franciszek Strasik tel. Nr. 100-46, wydz. prezydjalny tel. 126-05.

Tragiczna śmierć blacharza

Spadł z 5-go piętra

Prawie każdy dzień przynosi nam ponure wieści o różnych tragicznych wypadkach, powstałych czyto przy pracy, czy wskutek nieostrożności.

Wczoraj około godz. 3 pop. na budowie Domu Wycieczkowego w Krakowie, przy ul. 3-go Maja, koło parku krakowskiego na Oleandrach zdarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padło życie robotnika.

Podczas prac koło dachu z niewiadomych przyczyn pośliznął się na parapecie zajęty tam przy pracy majster blacharski **Jan Guzik** lat 21, ze Skawiny, który straciwszy równowagę na oczach robotników **runął z wysokości 5-go piętra na ziemię.**

Gdy pospieszono z pomocą oczom widzów przedstawił się okropny widok. Guzik leżał na ziemi skulony w kłębek i nieprzytomny. Wszelkie próby nie zdołały przywrócić go do przytomności. Lekarz pogotowia, który interwenjował w wypadku skonstatował u Guzika wstrząs mózgu, złamanie podstawy czaszki, bardzo ciężkie ogólne kontuzje cielesne i obrażenia wewnętrzne. W stanie beznadziejnym przewieziono Guzika do szpitala św. Łazarza. gdzie w strasznych męczarniach zmarł nad ranem.

Krwawa bójka

przy ul. Barskiej.

Wczoraj powstała awantura i bójka przy ulicy Barskiej na tle osobistych porachunków pomiędzy Leonem Morawskim, murarzem zam. przy ul. Barskiej 54, a Janem Walkiewiczem, murarzem zamieszkałym Ustronie 7, oraz Eugenjuszem Piterem zam. Emaus 32.

Epilogiem tej bójki było niebezpieczne przebicie lewej piersi dłutem Morawskiego, oraz kilka głębokich ran w głowę. Pogotowie Ratunkowe skonstatowało ciężkie uszkodzenie ciała, wobec czego przewieziono ofiarę bójki Morawskiego do szpitala św. Łazarza.

Piterę, Walkiewicza, oraz żonę Walkiewicza Marję, która brała udział w bójce, bijąc i kopiąc Morawskiego, — Policja osadziła pod kluczem.

Chleb tanieje od jutra.

Magistrat zawiadamia, że od dnia 1 sierpnia br. obowiązują w Krakowie następujące ceny chleba: za 1 kg. chleba żytniego jasnego 43 gr. 1 kg. chleba żytniego ciemnego 39 gr. 1 kg. chleba pszenno-żytniego 48 gr. 1 kg. chleba pszenno- razowego 48 gr. Winni żądania lub pobierania cen wyzszych będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności karnej.

Z obcych krajów.

Policja japońska wykryła tajemnicę śmierci konsula w Marsylji.

W lipcu ubiegłego roku w wielce zagadkowych okolicznościach zmarł w Marsylji wicekonsul angielski, Reginald Li. Historja ta nabrała wielkiego rozgłosu i spowodowała szereg wersyj, a m. in. tę, że wicekonsul zginął z rąk przestępców, trudniących się kontrabandą narkotyków.

Władze wiedziały dobrze, iż Li był z zamiłowania detektywem i interesował się szczególnie kontrabandzistami, przemycającymi narkotyki z Dalekiego Wschodu do Marsylji, tajemnicy jego śmierci jednak nie zdołały wyświetlić.

Dopiero teraz sprawę tę zdołano wyjaśnić dzięki policji japońskiej z miasta Osaka. W ręce policji tego miasta wpadł herszt japońskiej szajki handlarzy kokainą, posiadającej spólników na całym świecie, Kitada Kiotzi, który zeznał, iż Li zamordowany został przez jego pomocnika, Lunemicu.

Zabójca przebywał przedtem w Nowym Jorku, gdzie w świecie przestępczym posiadał wielkie znaczenie, a przed dwoma laty zdołał „przeszwarcować" się do Europy. Początkowo „pracował" on w Niemczech, potem zaś osiedlił się w Turcji, gdzie zajmował się handlem niemiecką kokainą, transportowaną do państwa półksiężyca przez terytorjum sowieckie. „Towar" odsyłał on w wielkich ilościach do Ameryki i do Chin, a szczególnie do Charbina w Mandżurji, gdzie znajdowała się centrala handlu narkotykami na cały Daleki Wschód. Kontrabanda przewożona była zwykle do Marsylji i stamtąd dopiero rozsyłano ją do wszystkich zakątków globu ziemskiego.

Wicekonsul Li zdołał wykryć partję kokainy, przeznaczoną dla Indyi i na jego polecenie francuska policja narkotyki skonfiskowała. Wówczas to Cunemicu poprzysiągł konsulowi zemstę, zwabił go podstępem do portu i związanego wywiózł na pełne morze i utopił.

Policja wprawdzie aresztowała kontrabandzistę, zdołał on jednak wykazać swoje alibi i po zwolnieniu z więzienia uciekł do Londynu, gdzie dotychczas przebywa uprawiając przestępczą działalność.

Zamach samobójczy.

Wczoraj około godz. 11-tej w nocy wezwano do piątego bastjonu Pogotowie Ratunkowe do niejakiej **Zofji Ropa** lat 21, która w celach samobójczych wypiła większą ilość esencji octowej. Po przepłukaniu żołądka odwieziono niedoszłą samobójczynię w stanie nieprzytomnym do szpitala.

Nominacje.

Stanowisko p. o. naczelnika miejskiego Urzędu Poboru Opłat powierzył Prezydent m. z dniem 27 lipca r. mgtu p. St. Batce. zaś funkcje zastępcy naczelnika M. Straży Pożarnej powierzył p. Prezydent m. p. inż. Mieczysławowi Rakiszowi.

Redukcje w Województwie.

Dowiadujemy się, iż w dniu wczorajszym 20 urzędników w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie otrzymało wypowiedzenie. Są to głównie urzędnicy kontraktowi. W najbliższych dniach mają być przeprowadzone identyczne redukcje w powiatach województwa krakowskiego.

Elektryczne oświetlenie Woli Duchackiej.

27 lipca 1931 r. uruchomiła Elektrownia miejska oświetlenie publiczne Woli Duchackiej. W obecności Wiceprezydenta miasta Krakowa Dr. K. Ducha, Dyrektora Elektrowni inż. Dubeltowicza i Rady Gminnej Woli Duchackiej z P. Prezesem na czele, oświetlono po raz pierwszy drogi publiczne 150 lampami 40-wattowemi. Równocześnie zabłysło światło elektryczne w 6 domach mieszkalnych. Niebawem zostaną do sieci elektrycznej włączone domy następne, w których instalacje oświetlenia elektrycznego są już na ukończeniu.

Z Cyrku Staniewskich.

Jak się dowiadujemy cyrk Staniewskich opuszcza tymi dniami nasze miasto, Doprawdy żałować należy, że ten doborowy program nie będziemy tak prędko mieli możność oglądać. Kto zatem nie miał sposobności jeszcze być w cyrku Staniewskich. niech spieszy, a faktycznie w całej pełni będzie zadowolonym. Jak już kilkakrotnie zaznaczaliśmy, całość programu jest dotąd u nas jeszcze nie widzianą, i poznać, że Dyrekcja nie żałowała kosztów i trudu, by zadowolnić najwybredniejszą publiczność, My zaś zapewniamy Dyr. Cyrku Staniewskich, że zawsze będzie się cieszyć popularnością i poparciem nietylko w Krakowie, ale i w całej Polsce.

Na koniec zaznaczamy, że mieliśmy sposobność się przekonać, iż program cyrku pozostawił u widzów niezatarte wspomnienia.

G-ski.

Dobrze się powodzi księżnom rumuńskim.

Niedawno odbyło się w Bukareszcie w pałacu Cotroceni, przyjęcie u księżniczki rumuńskiej Ileany i jej narzeczonego, arcyksięcia Antoniego Habsburga, podczas którego składano powinszowania i podarunki ślubne. Na przyjęciu była obecna także królowa matka Marja rumuńska w otoczeniu dam dworu.

Wśród podarunków otrzymanych przez księżniczkę Ileanę i wystawionych w salonach recepcyjnych, wyróżniały się następujące prezenty: drogocenny naszyjnik szafirowy (podarunek królowej matki) wspaniałe srebra (podarunek królowej Elizabety greckiej). Król Karol II podarował samolot.

Z zagranicy nadesłali podarunki: prezes Republiki Francuskiej (serwis z sewrskiej porcelany) oraz baron Fassini z Rzymu (stół renesans).

Oprócz tego niezliczona ilość rozmaitych podarków od towarzystw, pułków oraz prywatnych osób.

Co mówi Lud?

Wielkiem zainteresowaniem publiczności cieszą się wszelkie imprezy wszystkich gałęzi sportu.

Największą frekwencją sportowców cieszą się mecze footbalowe, które są u nas najpopularniejsze. Świadczy o tem najjaskrawiej fakt, że na derbach piłkarskich są boiska pełne publiczności.

Sportowa publiczność rekrutuje się nietylko z ludzi dojrzałych ale także z młodzieży. Bardzo się nam chwali to zainteresowanie młodzieży dla sportu sport bowiem jest podwaliną zdrowia.

Młodzież sfer uboższych, która nie może sobie pozwolić na kupno biletu wstępu na mecz szuka jakichkolwiek sposobów ażeby się walce piłkarzy przypatrzeć. Znane są „trybuny za parkanem, z których jak z wieży obserwacyjnej można mecz oglądać. Nie każde boisko ma bezpieczne i pewne punkty obserwacyjne np. plac sportowy K. S. „Wisła" lub K. S. „Garbarnia" okalają wysokie drzewa, na których nasi domorośli sportowcy znajdują pomieszczenie.

Czy taki bezpłatny bilet nie jest droższy, ryzykowniejszy od normalnego, płatnego biletu wstępu? Z chwilą gdy się kilku ludzi mieści na jednej gałęzi drzewa grozi to jej urwaniem, upadkiem widzów lub katastrofą. Niejednokrotnie interwenjowało już Pogotowie Ratunkowe, które skonstatowało silne okaleczenie, pociągające za sobą kalectwo a nawet i śmierć.

Oprócz tego niszczy się te piękne ozdoby ulic i aleji przez obrywanie mniejszych gałęzi i liści, leżacych gęsto pod drzewami, na ktorych „gnieżdżą się" widzowie. Policjanci są często w tych wypadkach bezradni, ponieważ nie mogą dosięgnąć siedzących na drzewie.

Należy ich zmuszać groźbami do zejścia, złapanych na gorącym uczynku sportowców najsurowiej karać przez nakładania na nich kar administracyjnych lub też zawiadamianie odnośnych władz szkolnych.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków Mikołajska 32. Telefon 170-76 (od godz. 9 — 12 w poł.).

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Witolda Bełdowskiego w Krakowie.